

# HANNA JANUSZEWSKA

## Dal

Czasem , gdy wstać mi się nie chce,  
bo świt jest szary i zimny,  
to chciałbym, wiecie, zbudzić się,  
choćby na krótko kimś innym.

Miałbym kudłaty, rudy łeb,  
nie blond jak jakiś kurczak,  
płynąłbym łajbą piracką het  
banderą wicher by furczał!

A na banderze: czaszka i  
na krzyż piszczele dwa gnaty,  
i ta bandera tłukłaby  
nad moim łbem kudłatym.

Nikt by nie wołał: "Sprzątnij!", "Wróć!",  
"Włóż sweter!", "Weź ciepły szalik!"  
Po oceanach mógłbym pruć  
wciąż dalej, dalej, dalej.

Ciałbym cyklony rufą w pół,  
bez szala i rozpięty,  
i wicher by mi skórę tłukł  
od szyi aż po pępek.

Ster bym obracał rwać przez szkwał,  
aż łapy bym zakrwawił.  
Lecz z łap skrwawionych bym się śmiał  
i strachem bym się bawił.

I pchałbym się pod szum, pod wiatr,  
wciąż naprzód, wciąż donikąd,  
w nieznany świat, w daleki świat  
z burzami i z muzyką.

Lecz budzik (szelma wie, co mus!)  
wdarłby się w dziki cyklon.  
Wtedy bym szybko zmienił kurs  
w siebie z powrotem wniknął.

Więc oczy bym otworzył i  
zobaczył to, co zawsze:  
podłogę, okno, szafę, drzwi,

codzienne, zwykłe, nasze.

Wtedy już mógłbym szybko wstać,  
wypić codzienne mleko,  
lecz musiałbym się cicho śmiać,  
jak ktoś, co był daleko.

A potem wdziałbym sweter (niech!),  
wzjąłbym ten głupi szalik,  
bo wszystko nic i pusty śmiech,  
gdy się przybywa z dali.